

Rozdział 14

Alison

Robiło się coraz ciemniej. Zabierając ze sobą nieprzytomnego chłopaka, wyszliśmy z zaułka, aby poszukać samochodu.

Ja miałam łatwe zadanie. Wystarczyło, że przy każdym samochodzie sprawdzić pilotem czy reaguje. Gorzej miał natomiast Philip. Musiał nieść nieprzytomnego Hanka.

Niespodziewanie zobaczyłam na sąsiedniej ulicy stojący samochód, który do złudzenia wyglądał tak samo, jak ten, którym przyjechał po mnie chłopak, gdy zabierał mnie na imprezę. Przeszłam szybko przez trawnik dzielący mnie od niego i nacisnęłam guzik pilota. Zareagował.

Podbiegłam do Philipa, który z trudem starał się utrzymać wilkołaka w pionie. Pomogłam im dojść do samochodu. Położyliśmy Hanka na tylnym siedzeniu. Mój nowy znajomy usiadł na miejscu kierowcy, a ja zajęłam miejsce pasażera.

Chłopak wsadził kluczyk do stacyjki i nic więcej nie zrobił.

- Wiesz co dalej zrobić? - zapytał po chwili zupełnie spokojnie.

- Tylko mi nie mów, że nie umiesz prowadzić samochodu — powiedziałam przerażona.

- Żartowałem. Musiałabyś widzieć swoją minę — odezwał się rozbawiony.

Wkurzona uderzyłam go lekko w ramię. Chłopak odpalił bez problemu i już po chwili jechaliśmy w kierunku Dark Hills. Podróż minęła nam spokojnie. Nic dziwnego się nie wydarzyło, jedynie Hank co chwilę dziwnie powarkiwał. Kiedy znajdowaliśmy się już na miejscu, Philip zaparkował samochód przed domem państwa Thompsonów. W tym samym momencie co wysiadłam z pojazdu, z domu wybiegła przerażona mama Lucasa, zmierzając w naszą stronę. Zobaczyła na tylnym siedzeniu nieprzytomnego chłopaka. Poprosiła nas, abyśmy go zanieśli do salonu, aby tam położyć go na kanapie, a ona zajmie się resztą.

Kiedy Hank leżał już wygodnie na kanapie, razem z Philipem wróciliśmy do mojego domu. Naszykowałam nam kanapki do jedzenia, gdyż nie miałam już ochoty robić spaghetti. Zrobiłam nam również po kubku owocowej herbaty.

- Masz gdzie nocować? - zapytałam, kładąc przed chłopakiem kubek z ciepłym napojem.

- Znajdę jakiś nocleg w motelu. A czemu pytasz?

Sama nie wiem czemu, ale wpadł mi pewien pomysł, aby odwdzińczyć się chłopakowi, który naprawdę mi pomógł. Pomimo że go nie znałam, czułam, że on może pomóc mi w tym wszystkim, co się wokół mnie dzieje.

- Bo jakbyś chciał, mógłbyś u nas przez pewien czas pomieszkać. Mamy wolne miejsce, a mojemu tacie na pewno nie będzie to przeszkadzać, w szczególności, że będzie miał z kim pogadać o męskich sprawach, a ja przy okazji nie będę musiała oglądać z nim jutrzejszego meczu.

- To jak nie będę przeszkadzać, to z chęcią zostanę — powiedział i upił łyk herbaty.

Nagle jego wzrok zmętniał. Jego gałki oczne zrobiły się całe białe. Wiedziałam, że to nie wróży nic dobrego...

Lucas

Dobiegłem na miejsce najszybciej, jak tylko mogłem. Jednak nikogo tam nie było. Na ziemi jedynie leżały dwie metalowe rury, które ktoś musiał zgubić. Wyczuwałem zapach przyjaciela, lecz nigdzie go nie było. Dotarł również do mnie zapach, który dobrze znałem. Nie mogłem tylko przypomnieć, od kogo on należał. Nagle poczułem, jak wibruje mi telefon w kieszeni. Pospieszenie wyjąłem go i spojrzałem, kto dzwonił. Był to numer mojej mamy. Szybko odebrałem.

- Słucham — powiedziałem.

- Synku wracaj do domu. Hank jest u nas cały. Alison i jej kolega go przywieźli — powiedziała spokojnie.

Było to nieco za dziwne, ale jednak w duchu się ucieszyłem, że mój przyjaciel jest cały. Jedyne co mnie zastanawiało, to jak dziewczyna znalazła się z tym dziwnym kolegą tak szybko tutaj. Przecież na pewno nie przybiegli, gdyż ja wyruszyłem szybciej od nich.

- Dobrze. Zaraz będę — powiedziałem i się rozłączyłem.

Nagle poczułem jakiś obcy zapach. Towarzyszył mu ciężki oddech jakiegoś mężczyzny. Nie miał on jednak dobrych intencji. Odwróciłem się powoli i zobaczyłem wysokiego

mężczyznę. Musiał mieć około trzydziestki. Wydawało mi się, że gdzieś go już kiedyś spotkałem, lecz nie mogłem sobie przypomnieć. Nie widziałem, aby miał jakąś broń. Jednak coś mi tutaj nie pasowało. Niespodziewanie mężczyzna przemienił się w wilkołaka, lecz nie był on taki jak ja. Wyglądał bardziej tak jak te, co wykreował świat telewizji. Wysoki, brzydki, łysiejący, który potrafi stać na dwóch tylnych łapach. Pierwszy raz widziałem takiego typu stwora. Nawet nikt z miasteczka tak nie potrafił. Wyglądaliśmy jak przerośnięte wilki, które miały zaburzenie hormonu wzrostu. Mężczyzna zaczął na mnie warczeć, aż po chwili się na mnie rzucił. W ostatnim momencie zdołałem się przemienić. Bestia przygwoździła mnie do ziemi. Próbował mnie zabić jednak miałem dość siły, aby się nie dać. Nagle spojrzałem w jego umysł. Zobaczyłem kobiety. Mnóstwo kobiet, które za każdym razem kończyły martwe. Jedną z nich była moja Rose. Była tak samo ubrana, jak w dniu swojej śmierci. Kłóciła się z nim. Odpychała go od siebie. Dziewczyna wsiadła do samochodu i odjechała od niego jak najszybciej. Jednak on nie chciał dać za wygraną. Wsiadł do swojego wozu i zrzucił jej samochód z pobliską przepaść. Wyciągnął ją z samochodu. Wciąż żyła, jednak on jej nie pomógł. Wziął do ręki duży odłamek szkła i wbił go w jej klatkę piersiową. Był dumny z tego, co zrobił. Nagle jego myśli znikły. Wróciłem do rzeczywistości.

To on zabił moją Rose. Obiecałem, że ją pomszczę i dotrzymam obietnicy. Zrzuciłem potwora z siebie. Staliśmy teraz naprzeciwko siebie. Zaczęliśmy walczyć. Wygrywałem, gdy nagle mój przeciwnik wymruczał coś pod nosem. Niewidzialna siła rzuciła mnie o betonowy mur. Poczulem, jak coś we mnie pęka. Nie był to na szczęście kręgosłup. Pod wpływem uderzenia złamałem kilka żeber. Znajdowałem się na przegranej pozycji. Mogłem się pożegnać z życiem. Mężczyzna podszedł do mnie już w ludzkiej postaci. Zaczął coś do mnie mówić, lecz go nie słuchałem. Zobaczyłem, jak zbliża się do nas jakąś postać. Myślałem, że to anioł. Powiedział coś do mężczyzny, który natychmiast uciekł. Anioł był taki piękny. Wyglądał zupełnie tak samo, jak Alison. Podszedł do mnie i złapał mnie za dłoń. Poczulem ulgę. Nic mnie już nie bolało.

- Kocham cię — powiedziałem resztkami sił.

Zawsze chciałem powiedzieć to Alison. Jednak bałem się. W tej chwili chciałem, aby wiedziała, do niej czuję. Mimo że nie była to ona, musiałem to powiedzieć. Może kiedyś ten piękny anioł powie jej, co do niej czuję. Zamknąłem oczy. Nie miałem już na nic sił. Poddałem się. Usnąłem.

Philip

Dotarliśmy na miejsce w ostatniej chwili. Minutę później i już mogłoby być po nim. O dziwo zamaskowany mężczyzna szybko uciekł. Kto mógłby się spodziewać, że na

dźwięk głosu Alison zwieje. Jak zwykle trzymałem się z tyłu. Nic nie mogłem zrobić. Jedyne co potrafiłem doskonale to przeczuwać czyjąś śmierć. Na szczęście niektórych można przed nią uratować. Dziewczyna od razu podbiegła do chłopaka i złapała go za rękę. Chłopak uśmiechnął się.

- Kocham cię — powiedział po chwili i zamknął oczy.

Umierał. Nagle mnie olśniło.

- Odsuń się od niego Alison — krzyknąłem od razu.

- Niby czemu? - spytała przez łzy.

- Ty zabierasz ból, a na łożu śmierci nie czuje się nic. Przez ciebie on się nie uleczy i umrze — odpowiedziałem.

Dziewczyna szybko się odsunęła, puszczając jego dłoń. Niespodziewanie twarz chłopak przybrała grymas bólu. Dziewczyna wtuliła się w mój tors. Wiedziałem, że ona nie może patrzeć, jak on cierpi. Bolało ją to również mocno co jego. Owinąłem ją jedną ręką w pasie, a drugą pogłaskałem po włosach.

- Wszystko będzie dobrze, Lucas przeżyje — powiedziałem, pocieszając ją.

Chłopak coraz bardziej zwiijał się w bólu. Zapewne kości starały się zrosnąć. Jednak zapewne jak wrócimy do Dark Hills będzie trzeba mu je ponownie złamać, aby mogły się zrosnąć, jak należy. Po kilku minutach leczenie dobiegło końca. Musieliśmy ponownie się przenieść do miasteczka. Wziąłem nieprzytomnego chłopaka na ręce. Nie było to łatwe, gdyż ważył nieco więcej niż Hank. Alison starając się nie dotykać Lucasa, przeniosła nas do jego domu. Jego mama omal nie zemdląła, kiedy zobaczyła nas w pokoju ze swoim nieprzytomnym synem.

- Co się stało? - zapytała, siadając na fotelu.

- Philip miał wizję, jak Lucas umiera, więc zaczęliśmy go szukać, aż w ostatnim momencie go znaleźliśmy — powiedziała Alison w skrócie, opisując wszystko, przy okazji pomijając parę szczegółów. Nie dziwię się jej, na miejscu matki chłopaka, też wolałbym tych szczegółów nie wiedzieć. Położyłem chłopaka na kanapie, z której zszedł Hank, aby ustąpić miejsca swemu towarzyszowi. Padałem z wykończenia. Ręce strasznie mnie bolały od tego wszystkiego. Usiadłem w koncie, aby nieco odpocząć. Niespodziewanie stanęła przede mną mama chłopaka.

- Dziękuję ci za wszystko. Dzięki tobie mój synek żyje. Jak mogę ci się odwdzięczyć? - zapytała, kucając przede mną.

- Nie musi pani nic dla mnie robić. Taka jest moja rola w tym wszystkim — odpowiedziałem.

- Nie rozumiem. Jednak jeśli byś czegoś potrzebował, to wiesz gdzie mnie szukać — rzekła kobieta i powróciła do syna. Spojrzałem na Alison. Patrzyła zrozpaczonym wzrokiem na nieprzytomnego chłopaka. Nie spodziewałem się, że córka śmierci może być tak naturalnie ładna. Zazwyczaj jak ją spotykałem, to miała tonę tapety na twarzy. Gdybym nie widział, że między Alison a Lucasem coś jest, to zapewne zarywałby do niej. Na początku chciałem jedynie zagadać. Nie wiedziałem wtedy, kim jest. Teraz wiem i jeszcze bardziej mnie do niej ciągnie. Nie mam jednak szans. Gdybym był na jej miejscu, kogo bym wybrał? Wilkołaka czy męską wersję banshee? No jasne, że wybrałbym jego. Nie mam u niej szans. Jedynie co mi zostaje to zostać jej przyjacielem. Kurde, czemu to takie trudne. W szczególności, że jest moją siostrą. No dobra, nie jesteśmy wcale spokrewnieni, mimo że mamy wspólnego ojca, lecz ja do końca nie jestem tego pewien. Może i mam dar powiązany ze śmiercią, jednak nigdy się do mnie nie odezwał jak do syna, jednak ja go tak traktuję, gdyż się mną opiekuje.

Spojrzałem ponownie na dziewczynę, która nawet nie zmieniła pozycji, w jakiej przyglądała się Lucasowi.

Kurde, Damien czemu mi nie powiedziałeś, że ona jest taka ładna.

Nagle dziewczyna spoważniała. Wstałem z ziemi i szybko podeszłem do nich. Zobaczyłem, jak chłopak powoli otwiera oczy...